

Jesień nasza?

30 października 2016

Tydzień po Czarnym Proteście, który wstrząsnął polską sceną publiczną i bodaj po raz pierwszy zmusił obóz rządzący do jawnego odwrotu, „dobra zmiana” w kwestii praw kobiet powraca. W miejsce pogrzebanego projektu zaostrożenia prawa antyaborcyjnego autorstwa Ordo Iuris marszałek sejmu nadał bieg projektowi Federacji Ruchów Obrony Życia, który pod wieloma względami jest jeszcze gorszy. Co prawda nie przewiduje karania kobiet, ale delegalizuje antykoncepcję planując karanie więzieniem za jej stosowanie.

Nawet jeśli ten nowy pomysł nie ma większych szans powodzenia, to wystarczy przypomnieć wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego o zmuszaniu do rodzenia zdeformowanych, skazanych na śmierć płodów, by zrozumieć skalę determinacji rządzącej prawicy. I nie chodzi tylko o to, że w tej sytuacji organizatorki Czarnego Protestu nie mogą spocząć na laurach. Reakcje władzy i jej medialnych sekundantów na Czarny Protest zawierają w sobie ogromną dawkę pogardy dla społeczeństwa (z kobietami na czele) i zwykłego niezrozumienia demokracji. Prawica polska jest przekonana, że wygrane wybory dają jej legitymację do robienia co jej się żywnie podoba. Dlatego ignorują wszelką, nawet przyjazną, krytykę i kpią sobie z oburzenia międzynarodowej opinii publicznej oraz napomnień ze strony Unii Europejskiej (która zresztą nic PiS-owi nie robi, tak jak nie zrobiła nic Orbanowi, i dlatego nie ma co tracić czasu na śledzenie poczynąń różnych komisji weneckich), a ustami posłanki Krystyny Pawłowicz deklarują, że podmiotem, który ma władzę upoważniania ich do określonych działań jest... episkopat. Zupełnie nie przyjmują do wiadomości, że demokratyczna suwerenność nie należy do partii zwycięskiej w wyborach, ale do ludu, który korzystając z niej może w każdej chwili rozliczać władzę, łącznie z okazywaniem jej praktycznego nieposłuszeństwa obywatelskiego i odebraniem

legitymacji do rządu.

PiS ma problemy nie tylko z demokracją i będącymi jej nieodłączną częścią prawami kobiet. Co najmniej równie źle jest z kategorią interesu narodowego i narodowego bezpieczeństwa. W pierwszym przypadku szydło z worka wyszło przy okazji poparcia rządu dla umowy wolnohandlowej CETA. Porozumienie UE z Kanadą w istocie wprowadza tylnymi drzwiami postanowienia kontestowanej umowy TTIP i tym samym otwiera drogę ku degradacji państwa polskiego do roli lokaja obsługującego interesy wielkich korporacji i kupczącego fundamentalnymi prawami swoich obywateli w imię zysków obcego kapitału. W drugim przypadku okoliczności zerwania negocjacji w sprawie dostaw francuskich śmigłowców bojowych Caracal (produkowanych przez koncern Airbus) wskazują, że na podjęcie takiej decyzji mogły wpłynąć powiązania ministra Macierewicza z lobbystami reprezentującymi amerykańską konkurencję Airbusa z Lockheed Martina. Jeśli dodamy do tego zatrudnienie na wysokim stanowisku polskiego MSZ obywatela USA, to można już zacząć obstawiać przed kim pada na kolana obecna polska władza.

Nauka jaka płynie z tych wydarzeń oraz sposobu w jaki obóz władzy zbywa wszelką krytykę jest taka, że najsensowniejszą, a być może jedyną formą dialogu z rządem jest dziś w Polsce nacisk oddolny. Dlatego tak ważny jest Czarny Protest.

Okazał się on znacznie skuteczniejszy niż wielkie demonstracje KOD. I to zarówno pod względem organizacyjnym jak i politycznym. Zorganizowany z dnia na dzień, praktycznie bez środków finansowych ogarnął wielkie miasta i małe miejscowości w całym kraju. Tym samym udowodnił, że zarówno w centrum jak na peryferiach kwestia podstawowych praw demokratycznych jest odbierana i przeżywana tak samo. Koncentrując się na bardzo konkretnej i bardzo antagonizującej sprawie uderzył zarazem w samo serce prawicowego projektu ideologicznego. Podjął rękawicę tam, gdzie twórcy kulturalnej kontrrewolucji czuli się najsilniejsi i na polu, które uważali za swoje. I wykazał

im jak bardzo się mylą. Zresztą nie tylko oni.

Czarny Protest pokazał, że polskie społeczeństwo nie jest tak konserwatywne jak je widzą liderzy parlamentarnych sił politycznych, a także największej siły opozycji pozaparlamentarnej. Tym samym złamał konsens łączący PiS, Nowoczesną i KOD, który stanowi ideologiczny fundament politycznego zabetonowania polskiego życia publicznego. Strach przed naruszeniem tego konsensu i utratą części zwolenników, kazał opozycji ignorować protesty w sprawie aborcji wiosną tego roku, podobnie jak ignorowała ona wszelkie manifestacje solidarności z uchodźcami, folgując zarazem przejawom islamofobii na demonstracjach KOD.

Możliwe, iż dotykamy tu największej słabości opozycji, zbliżając się do odpowiedzi na pytanie, jak to możliwe, że mimo wielkich demonstracji, nie była ona w stanie zbyt wiele zdziałać i zyskać wiarygodności poza swoimi bastionami w dużych miastach. Dziś dobrze widać jak w imię ogólników o demokracji i jedności opozycji zamiatano pod dywan każdy konkretny przejaw demokratycznego samostanowienia ludu – prawa kobiet, zdobycze pracownicze i socjalne, kwestię uchodźców. Tym samym jednak wypłukiwano antyrządowe protesty z jakiegokolwiek namacalnej treści, z odniesienia do rzeczywistości, której na co dzień doświadczamy. Czarny Protest wkroczył na ten wydawałoby się delikatny grunt i udało mu się odzyskać polityczność spraw, które inni złożyli na ołtarzu świętego spokoju, zgniłych kompromisów i neoliberalnego zarządzania.

Prawa reprodukcyjne Polek okazały się konkretem z wielkim potencjałem mobilizacji politycznej, a zwycięstwo na tym polu może mieć uniwersalne znaczenie.

Czy oznacza to, że jesień nasza? Raczej nie ma co sobie robić złudzeń. Natomiast przekonanie, że Czarny Protest niczego nie zmienił i nie należy z niego wyciągać wniosków byłoby naprawdę groźnym złudzeniem.

Autorstwo: Przemysław Wielgosz

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPIS

[1] Zygmunt Bauman, „Obcy u naszych drzwi”, PWN, Warszawa 2016, s. 39-40.